SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK VIII — Nr 39 (339)
9 PAZDZIERNIKA — 9 OCTOBRE 1954

CENA PRIX 20 fr.

Wojciech ZALESKI.

W poszukiwaniu dróg

To co się dzieje w naszym życiu politycznym od paru miesięcy doprowadza wielu Polaków do rozpaczy.

Jeżeli najbliższe miesiące nie przyniosą jakiejś zasadniczej zmiany, to jedno można przewidzieć z całą pewnością: masowe odsuwanie się Polaków od wszelkiej działalności politycznej i społecznej. Proces ten niestety już się zaczął, i to nie od dziś i nie od wczoraj.

Niewątpliwy wzrost zainteresowania sprawami Polski, polską kulturą i td., który obserwowaliśmy w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach wśród Polonii, już znowu słabnie. W każdym razie nie zlewa się on z politycznymi poczynaniami nowej emigracji, idzie jakby osobną drogą. Poszczególne jednostki z nowej emigracji mogły i mogą tu i ówdzie działać jak zaczym w środowisku staroemigracyjnym, ale cała nowa emigracja, jako społeczność zorganizowana, nie stanowi dla Polonii żadnego czynnika atrakcyjnego. Raczej przeciwnie.

Najgorzej jest z młodymi, i to zarówno ze starej jak i z nowej emigracji. Umowa paryska? Konstytucja kwietniowa? Spór o podstawy legalizmu? Co ich to wszystko obchodzi?

Bez wnikania w istotę różnic poglądów wzruszają ramionami i idą swoją drogą. Nie ma w takiej postawie bynajmniej obojętności na sprawę polską. Ci sami młodzi z najwyższym zainteresowaniem będą śledzić losy walki o uwolnienie Klimowicza, albo przebieg zawodów sportowych, w których uczestniczą Polacy.

Nie chcemy w tym szukać pociechy. Sprowadzenie uczuć polskich z płaszczyzny działania, czyli polityki, na płaszczyznę zainteresowań i sentymentów — jest pierwszym krokiem do oderwania się od polskości. Przez oderwanie się od mas polonijnych, a nawet od mas nowej emigracji, nasze ośrodki polityczne przyśpieszają proces starzenia się, zbliżają moment zgonu emigracji, jako czynnika politycznego.

Czy możemy temu zapobiec? Lepiej zapytać, czy próbujemy w ogóle zapobiec? Wydaje się, że raczej robimy wszystko, co tylko można, by proces gnilny, prowadzący nieuchronnie do zlikwidowania czynnika politycznego "emigracja polska" przyśpieszyć.

Wyraża się to przede wszystkim w braku form organizacyjnych. Organizacja — to ramy stworzone dla życia. Organizacja państwa współczesnego, czy jakiegokolwiek zrzeszenia polega na stworzeniu mechanizmu wymiany sił mniej dynamicznych przez bardziej dynamiczne.

Nasz oficjalny świat polityczny robi coś wręcz przeciwnego: tworzy mury i zapory, zamykające drogę nowym siłom. Skarb Narodowy, wbrew obietnicom wyborów, nie stał się organizacją, stanowi tylko formę zbiórki. Tak zwana grupa zamkowa w sposób szczególnie perfidny szermowała obietnicą wyborów, by odwlekać przez kilka lat jej spełnienie, a w końcu wybory proklamować w sposób, gwarantujący ich zbojkotowanie. Inni uciekali się do łamańców logicznych w poszukiwaniu demokratycznych argumentów przeciw wyborom. Rzecz jasna odrzucenie koncepcji wyborów przez stronnictwa było samobójstwem. **Stronnictwa nie mogą rozwijać się bez wyborów. Bez nich mogą tylko zamierać.**

W społeczeństwie żywych panują inne prawa, niż w grupach zamierających. Walki wewnętrzne i współzawodnictwo istnieje również, ale przeważa dynamika, pęd ku działaniu. Przez to samo, każdy może zdobyć swoje miejsce wedle miary uznania, jakie zjednuje sobie w akcji. W społeczności zamierającej pola do działania jest coraz mniej. Stąd walka o godności i wpływy nie polega na współzawodnictwie o zajęcie nowych stanowisk, lecz na wzajemnym spychaniu się z istniejących. Zaabsorbowanie w tej walce odrywa jeszcze bardziej uwagę od otaczającego życia, czyli zamyka drogi rozwoju.

Takie jest nasze emigracyjne błędne koło samolikwidacji wpływów polskich w świecie. Od wielu już lat, dokładnie od roku 1947, staram się uzasadnić pogląd, że podstawy organizacyjne naszej działalności w świecie trzeba zrewidować. Zjednoczenie narodowe nie mogło rozwiązać tego zagadnienia nawet gdyby nie napotkało na przeszkody w postaci zamkowego wiarołomstwa i zamkowych intryg. Jego realizacja byłaby tylko wstępem do dalszych, koniecznych kroków. Zjednoczenie narodowe jest posunięciem spóźnionym o dwadzieścia lat. Ponieważ już przed dwudziestu laty grono ludzi, do którego należałem, wypowiadało się za przekreśleniem sporów orientacyjnych, musiałem z radością powitać wejście innych na tę samą drogę. Ale nie możemy ze "Zjednoczeniem" wiązać zbyt wielkich nadziei.

Niemożność pełnej realizacji zjednoczenia wynika nie tylko z intryg, ale także przede wszystkim z **braku zorganizowanej reprezentacji aktywnych sił uchodźstwa.** Gdyby taka organicja istniała, możnaby z całkowitym spokojem przejść do porządku dzien-

Wojciech ZALESKI.

dokończenie na str. 2-ej

STRONNICTWA POPIERAJĄ SKARB NARODOWY

W dniu 22 września 1954 r. w gmachu Skarbu Narodowego przy 42, Emperor's Gate w Londynie, odbyła się na zaproszenie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego przy udziale władz Skarbu Narodowego, konferencja przedstawicieli stronnictw b. Rady Politycznej w sprawie włączenia tych stronnictw do akcji Skarbu Narodowego. Konferencji przewodniczył kierownik Działu Skarbowego Egzekutywy p. K. Sabbat.

Po dyskusji ustalono jednomyślnie:

1. Stronnictwa wchodzące dotąd w skład Rady Politycznej rozprowadzą niezwłocznie przez swoją sieć organizacyjną zarówno w W. Brytanii jak i na terenach poza W. Brytanią największą ilość legitymacji Skarbu Nar. jednając mu nowych płatników.

2. Stronnictwa przeprowadzą niezwłocznie żywą i skoordynawaną akcję propagandy Skarbu Narodowego, przede wszystkim w swoich wydawnictwach i komunikatach, mając na oku wciągnięcie do akcji Skarbu Narodowego członków stronnictw jak i osób do stronnictw nie należących. Akcja ta będzie skoordynowana z dotychczasowymi działaczami Skarbu opowiadającymi się za zjednoczeniem.

3. Stronnictwa zaproponują w możliwie szybkim czasie władzom Skarbu Narodowego dodatkową listę osób, które będą mogły podjąć się obowiązków pełnomocników i działaczy Skarbu Narodowego.

4. Zebrani wypowiadają się za zwołaniem w niedługim czasie Zjazdu działaczy Skarbu Narodowego z W. Brytanii, w którym wzięli by udział także nowopozyskani pełnomocnicy i działacze Skarbu Narodowego.

5. Zebrani uważają za słuszne wezwanie nowych płatników Skarbu Narodowego, aby w miarę indywidualnych możliwości wpłacali składki na Skarb za lata ubiegłe od czasu jego powstania. Będzie to wyrazem tezy, że stronnictwa nie zwalczały nigdy samej instytucji Skarbu Narodowego, a jedynie były przeciwne płaceniu na Skarb w określonych warunkach politycznych.

Barometr polityczny

Pięć lat upływa właśnie od chwili, gdy nasza emigracja, nawiązując do najlepszych tradycji walk o niepodległość poprzednich pokoleń, powołała do życia jedną z najwspanialszych instytucji — Skarb Narodowy. Toteż warto — i należy — rzucić okiem na ten pięcioletni okres i z dotychczasowych doświadczeń wyciągnąć właściwe wnioski.

Skarb Narodowy okazał się nie tylko najlepszym instrumentem walki o Polskę w rękach naszego kierownictwa politycznego. Stał się on równocześnie doskonałym sprawdzianem oceny posunięć tego kierownictwa, dokonywanej przez masy uchodźstwa, rozsianego w 41 krajach wolnego świata. Wykreślmy krzywą wpływów na Skarb Narodowy za okres ubiegłego pięciolecia a przekonamy się, że wpływy te — to niesłychanie czuły barometr, notujący zupełnie precyzyjnie stosunek społeczeństwa do takich czy innych posunięć rządowych. — Zwłaszcza na odcinku wewnętrznym. Każda próba w kierunku zjednoczenia politycznego na emigracji odbijała się natychmiast na wpływach Skarbu Narodowego: krzywa wpływów szła do góry. Każde rozbicie rokowań ściągało tę krzywę w dół. Krzywa wpływów osiąga swój punkt szczytowy bezpośrednio po dniu 14 marca b. r., t. j. po podpisaniu Aktu Zjednoczenia Narodowego. Krzywa ta spada do najniższego poziomu bezpośrednio po dniu 9 czerwca b. r.

Co to oznacza?

W pierwszym wypadku, oznacza to, że społeczeństwo w sposób dobitny wypowiedziało się za Aktem Zjednoczenia. W wypadku drugim — że domaga się ustąpienia p. Augusta Zaleskiego i całkowitego odsunięcia od wpływów na sprawy publiczne otaczającej go kliki.

Analizujmy dalej. Od sierpnia b. r. wpływy na Skarb Narodowy zaczęły się znowu podnosić. I to pomimo zamieszania jakie czyni „grupa zamkowa". Dlaczego? Bo społeczeństwo przekonało się, że Akt Zjednoczenia mimo wszystko zostanie wprowadzony w życie: decyzja gen. Andersa z 4 sierpnia b. r. dała społeczeństwu całkowitą co do tego gwarancję.

Tak więc, Skarb Narodowy stał się kapitalnym instrumentem politycznym w ręku całego wychodźstwa, bez względu na to w którym z wolnych krajów przebywa. Dał on społeczeństwu możność nieskrępowanego wypowiadania się w sprawach publicznych. Wypowiadania się tym cenniejszego, bo połączonego z czynnym udziałem w walce o Polskę, a to przez dostarczanie kierownictwu politycznemu, do którego się ma zaufanie — niezbędnych środków pieniężnych. Wypowiadania się swobodnego i jak najbardziej powszechnego, wobec którego zapowiedziane przez p. Mackiewicza „wybory" — ograniczone do znikomego ułamka procentu Polaków na emigracji — są niesłychanie przykrą parodią sprawdzania opinii publicznej.

Wpłaty na Skarb Narodowy — to namiastka, w dzisiejszych warunkach jedynie możliwa, demokratycznego, powszechnego głosowania. Mackiewiczowska zaś parodia — to wyraźne lekceważenie ogółu polskiego wychodźstwa, to buńczuczny wyskok, przypominający powiedzenie pewnego humorysty, że w Polsce przedwojennej wówczas tylko byłaby prawdziwa demokracja, gdyby cały naród poddał się posłusznie uchwałom sejmiku powiatowego Mołodeczna.

Zrozumiałą więc jest rzeczą, dlaczego kandydaci na dyktatorków małego pokroju żądają „apolityczności" Skarbu Narodowego, dlaczego działaczy Skarbu Narodowego chcieliby przekształcić w posłusznych urzędasów Urzędów Skarbowych.

Powinniśmy także zrozumieć, dlaczego stronnictwa b. Rady Politycznej, będącej w opozycji do poprzednich rządów, uchylały się dotąd od udziału w pracach Skarbu Narodowego.

I właściwie ocenić—i docenić—znaczenie decyzji tych stronnictw z 22 września b. r.

Stanisław PACZYŃSKI.

Dr Karol RIPA

Pakistan — brama do Indii

Od wielu lat trwająca walka narodów podkontynentu Indii doprowadziła do tego, że w dniu 18 lipca 1947 została w parlamencie brytyjskim przegłosowana Ustawa o Niepodległości Indii. Ustawa ta ustaliła, że **"od 15 sierpnia 1947 w Indiach zostaną utworzone dwa niezależne Dominia, znane jako Indie i Pakistan".** Tego samego dnia Auaidi Azam Mohamed Ali Jinah, przywódca-inspirator ludności muzułmańskiej, mianowany pierwszym Generalnym Gubernatorem Pakistanu, zwrócił się do Zgromadzenia Konstytucyjnego nowego państwa, mówiąc: "Teraz jesteście wolni, — każdy z was, bez względu na to, do jakiego środowiska należy, bez względu na to, jaki jest jego kolor, kasta lub wiara, jest obywatelem tego państwa, z równymi prawami, przywilejami i obowiązkami".

Tak się zaczęła, zaledwie 7 lat temu, historia nowego państwa Pakistanu i 75 milionów jego mieszkańców. Początek pełen był dużych trudności, które musiało młode państwo pokonać swą własną siłą, wolą i własnymi środkami.

Z niezwykłą odwagą i powodzeniem Pakistan stawił czoło pierwszym trudnym latom swej niepodległości państwowej. Ci, którzy mieli sposobność porównać sytuację z roku 1947 i dzisiejszą rzeczywistość, stwierdzają jednogłośnie, że tylko dzięki silnej solidarności ludności, jej wytrwałości i mądremu kierownictwu można było osiągnąć tak olbrzymi postęp, widoczny we wszystkich dziedzinach życia. Znaczenie Pakistanu w świecie rośnie poważnie. Dzisiaj, gdy oczy całego świata zwracają się ku Azji, Pakistan, największe państwo muzułmańskie w środku tego olbrzymiego kontynentu, jest ostoją pokoju i porządku; jest ono równocześnie silnym przedmurzem przeciwko napaści komunizmu.

Pakistan — to brama do Indii. Jest to kraj stary, będący kolebką cywilizacji. Widział on legiony Aleksandra Wielkiego, był świadkiem olbrzymich wędrówek narodów. Jedna cywilizacja po drugiej rozkwitała w tym kraju; udział ich tworzy bogate dziedzictwo Pakistanu.

Utworzenie państwa Pakistanu było nieuniknioną konsekwencją dwunastu wieków historii muzułmanów w Indiach. Gdy podkontynent indyjski otrzymał niepodległość, stało się oczywiste, że masy ludności muzułmańskiej żyjące w prowincjach północnych, muszą otrzymać swą własną organizację państwową. Chociaż Pakistan jest zamieszkały przez różne narody, wielką siłą jednoczącą wśród tych najróżniejszych ras, języków i fizycznych warunków w Pakistanie, jest wspólna religia: 80 proc. mieszkańców Pakistanu tworzą muzułmanie. Islam dał im jednakowy kodeks społeczny, etyczny i prawny.

Rosnące znaczenie Pakistanu

Zdecydowane stanowisko Pakistanu w stosunkach międzynarodowych jest przyczyną zwiększania się znaczenia tego kraju na arenie międzynarodowej. Stopniowo Pakistan posuwa się ku zajęciu stanowiska naturalnego przywódcy świata muzułmańskiego; tam, gdzie powstaje właśnie "rewolucja emancypacyjna", Pakistan ma przed sobą poważne zadanie opanowania tego ruchu i skierowania go ku celom pozytywnym i rzeczywistym. — Pod tym względem wpływ Pakistanu jest znaczny, zwłaszcza na terenie Środkowego Wschodu. Umowa, którą Pakistan zawarł z Turcją 19 lutego 1954, dotycząca przygotowania traktatu o współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej, ma ogromne znaczenie. Dnia 25 lutego 1954 Prezydent Ensenhower nazwał ten traktat **"dużym konstruktywnym krokiem ku zapewnieniu bezpieczeństwa całego Środkowego Wschodu".**

Turcja i Pakistan stały się głównymi filarami pokoju i porządku, na których Stany Zjednoczone są zdecydowane zbudować obronę Środkowego Wschodu i Południowej Azji. W listopadzie 1953 Generalny Gubernator Pakistanu w asyście ministra spraw zagranicznych, Zafmillah'a, przybył z wizytą do Stanów Zjednoczonych. W czasie tej wizyty Stany Zjednoczone i

dokończenie na str. 2-ej

Statut prawny uchodźcy

W numerze 8 (308) „Syreny" omówiliśmy szczegółowo postanowienia Konwencji Genewskiej z 25 lipca 1951 w sprawie statutu uchodźców.

Przypomnijmy pokrótce główne jej postanowienia.

Określenie „uchodźca" stosuje się do każdej osoby, która w wyniku wypadków zaistniałych przed 1-ym stycznia 1951 r. znajduje się poza krajem swego pochodzenia i która, obawiając się prześladowań nie może lub nie chce zwracać się o opiekę do władz tego kraju.

Przestają być uchodźcami osoby, które dobrowolnie zwróciły się o opiekę do władz kraju, którego obywatelstwo posiadały oraz osoby, które nabyły nowe obywatelstwo.

Konwencja Genewska zapewnia uchodźcom co najmniej te same możliwości w zakresie praktyk religijnych jakie posiadają obywatele kraju pobytu uchodźcy.

W zakresie praw osobistych—np. prawo nabycia nieruchomości, prawo zrzeszania się itp. — uchodźcy korzystają z klauzuli największego uprzywilejowania, tzn. mają takie same prawa co cudzoziemcy korzystający z najdalej idących uprawnień. W zakresie zaś ochrony własności literackiej, artystycznej, naukowej i przemysłowej (wynalazki) — uchodźcy zrównani są z obywatelami kraju pobytu.

O ile chodzi o prawo do pracy opartej o umowę najmu, to Konwencja Genewska zapewnia uchodźcom klauzulę największego uprzywilejowania w stosunku do innych cudzoziemców, oraz *uchyla działanie ograniczeń stosowanych w celu ochrony krajowego rynku pracy w stosunku do tych uchodźców, którzy odpowiadają jednemu z trzech warunków, a mianowicie:*

1) posiadają 3 lata pobytu w danym kraju;

2) poślubiły obywatela (obywatelkę) kraju pobytu;

3) mają dziecko posiadające obywatelstwo kraju pobytu.

Konwencja Genewska zawiera również ważne postanowienia dotyczące zarządzeń administracyjnych. Przewiduje ona stworzenie dla uchodźców na terenie kraju pobytu urzędów, które zastąpiłyby *urzędy konsularne.* Dalej mówi o wydawaniu *dokumentów tożsamości i jednolitych dla wszystkich krajów dokumentów umożliwiających podróże.*

Konwencja Genewska weszła w życie w końcu kwietnia br., tj. po upływie 90 dni od złożenia w Organizacji Zjednoczonych Narodów dokumentów ratyfikacyjnych przez sześć państw, które konwencję podpisały. Oczywiście, obowiązywała ona tylko w tych państwach.

Jeżeli chodzi o Francję, to odnośne dokumenty ratyfikacyjne zostały złożone w Organizacji Narodów Zjednoczonych w *dniu 23 czerwca br. Zgodnie więc z postanowieniami Konwencji, obowiązuje ona Francję począwszy od dn. 23 września br.*

Jakkolwiek Konwencja nie została jeszcze opublikowana w *„Journal Officiel"*, w praktyce już jest przez władze administracyjne francuskie stosowana. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało odnośny okólnik do wszystkich prefektur. Działa też oddawna urząd zastępujący konsulaty, a mianowicie: *Office Français de Protection des Réfugiés et Apatrides* (Paryż, 7, rue Copernic).

Sytuacja prawna uchodźców jest więc obecnie całkowicie wyjaśniona i uregulowana.

«SOJUSZNIK CHIŃSKI»

Jesteśmy w tej chwili świadkami wielkich uroczystości, mających miejsce w Pekinie, gdzie rząd Chińskiej Republiki Ludowej obchodzi z pompą pięciolecie powstania Republiki.

Dwie rocznice zbiegły się akurat w ciągu jednego roku i prawie w tym samym czasie: 10-lecie istnienia Polski Ludowej i 5-lecie Chin Ludowych.

Są to niewątpliwie etapy w cementowaniu "wielkiej budowli socjalizmu", jaką przedstawia blok narodów pod egidą Związku Sowieckiego. Nic też dziwnego, że czołowi przedstawiciele ZSRR uczestniczą w tych uroczystościach i niedarmo sam Chruszczow z plejadą innych dostojników pofatygował się do Pekinu, tak jak w lipcu Bułganin do Warszawy. Wydaje mi się, że na tle tej euforii rocznicowej warto zestawić dwie gwiazdy pierwszej wielkości, jakie na firmamencie sowieckim stanowią Polska i Chiny.

Oczywiście, trudno porównywać chociażby tylko w skali powierzchni geograficznej te dwa państwa. Z jednej strony kolos azjatycki, z drugiej 25-

Tep.

dokończenie na str. 2-ej

FP 2 156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Ubogo i w lodówce

Swieżo zakończona konferencja londyńska dziewięciu państw może być słusznie uważana za dyplomatyczne zwycięstwo Francji i osobisty sukces premiera Mendès-France. Przynosi ona jednocześnie konkretny plan zorganizowania obrony Europy zachodniej i uzbrojenia Niemiec. Jest jeszcze za wcześnie na należytą ocenę osiągniętych rezultatów, bo wiele ważnych szczegółów ma być dopiero opracowanych.

Dziś już można jednak stwierdzić, że pozytywne wyniki konferencji zostały osiągnięte kosztem poniechania śmielszych pomysłów w zakresie europejskiej wspólnoty.

Projektowana poprzednio Europejska Wspólnota Obronna miała być kierowana przez ponad-państwowy organ polityczny. Znaczyło to gotowość szeregu państw do podporządkowania się wspólnemu, dla wszystkich obowiązującemu prawu; wskazywało na zamiar służenia wspólnym ideałom i dążeniom. W zarysowanym obecnie w Londynie układzie, tendencje takie uległy wyraźnie przekreśleniu, a to, co zostało stworzone, jest dla programu istotnej solidarności europejskiej tylko bladą namiastką.

Dał temu charakterystyczny wyraz amerykański sekretarz Stanu Dulles, podkreślając, że był zaniepokojony możliwością ponownego ujawnienia się na zachodzie Europy "klimatu niezgody, braku jedności, odżycia groźby wojny, uwiecznienia cykli powtarzających się wojen".

Z zupełną wyrazistością postawił kropkę nad i, min. Eden, ograniczając konkretny udział Anglii w troskach kontynentu Europy do sprawy pozostawienia na terenie Niemiec czterech dywizji, oraz lotnictwa, poprzestając pozatem na ogólnikowych przyrzeczeniach.

W ten sposób ulotnił się z debaty londyńskiej duch europejskiej solidarności rodzinnej, zbrakło najsłabszych oznak skłonności do czynienia poświęceń na rzecz bliźnich, do szerszych ustępstw wzajemnych. Walczono grzecznie, ale z uporem, o każdy interes własny i przeciw każdemu skrępowaniu.

Min. Eden zastrzegł się, że "jeżeli utrzymanie sił zbrojnych Zjednoczonego Królestwa na kontynencie Europy stanie się kiedykolwiek zbyt znacznym ciężarem dla finansów zewnętrznych Królestwa, będziemy żądali od Rady Północno-Atlantyckiej poddania rewizji warunków utrzymania tych oddziałów". — Zarówno Holandia jak Belgia wzdragały się przyjąć, wspólnie z innymi, skrępowania w zakresie zbrojeń. Minister spraw zagranicznych Italii skutecznie obronił prawo swego państwa do nieograniczonego pomnażania sił policyjnych na Sycylii, dla walki z bandytyzmem.

A tymczasem właśnie podczas konferencji londyńskiej z Niemiec zachodnich nadchodziły niepokojące głosy. Idąc śladami trzech byłych kanclerzy Rzeszy — Brueninga, Luthera i Wirtha, którzy wypowiedzieli się za neutralnością Niemiec — wystąpił tym razem sam b. kanclerz F. von Papen. W obecnej dobie bomb wodorowych, uważa on pomysł tworzenia linii obronnej w Niemczech za iluzję. Należy zaproponować Rosji stworzenie "neutralnego bloku środkowo-europejskiego". Pozwoli to na zjednoczenie Niemiec. Blok winien być wolny od wszelkich sojuszów zarówno ze Wschodem jak i z Zachodem.

Jednocześnie prawie, dwaj inni wybitni politycy niemieccy, T. Dehler, przywódca Wolnych Demokratów, i R. Mayer, czołowy przedstawiciel tej samej partii, wysunęli na czoło zagadnień niemieckich sprawę zjednoczenia, odżegnując się od zbyt ścisłych związków z Zachodem.

W tekstach układów, podpisanych w Londynie, jest parokrotnie wzmianka o europejskiej solidarności. Formuły są jednak bardzo ostrożne. Mówi się o wzmocnieniu pokoju i bezpieczeństwa, a dodaje się, jakby od niechcenia, — wzmiankę o "popieraniu zjednoczenia i zachęcaniu do stopniowego scalania Europy".

Tak w dobie konferencji londyńskiej idea wspólnoty europejskiej, niepokojąco ubogo przyodziana w zdawkowe słowa, zakonserwowana została na czas bliżej nieokreślony w lodówce.

W.J.G.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

SZYBKO I SPRAWNIE

Sesja reżymowego "sejmu" trwała krótko: 2 dni. To wystarczyło aż nadto; miano wysłuchać, jak brzmi opracowany przez "partię i rząd" projekt reformy administracyjnej, przyjąć go jednogłośnie — i rozjechać się z uczuciem dobrze spełnionego "patriotycznego" obowiązku. Stało się ściśle "według planu", i zwołani na 24 września "posłowie" już 26-go mogli wracać do domowych pieleszy.

Pewna korzyść z sesji jednak była: dała ona okazję Romanowi Zambrowskiemu nieco szczerzej wyjaśnić, do czego reforma ma służyć; oddajemy mu głos:

"Akcja przygotowawcza do podziału administracyjnego wsi przekształciła się w wielką masową kampanię polityczną... Dokonane zostało znaczne przybliżenie organów władzy państwowej do ludności wiejskiej".

Oznacza to, oczywiście, ściślejsze pilnowanie i szpiegowanie.

"Szczególną rolę mają gromadzkie rady narodowe do spełnienia w walce o rozwój spółdzielczości produkcyjnej".

Czytaj: w tworzeniu nowych kołchozów.

"Doniosła jest rola gromadzkich rad narodowych w ugruntowaniu i upowszechnieniu patriotycznej postawy mas chłopskich w wykonywaniu obowiązków wobec Państwa oraz w zdecydowanym zwalczaniu wszelkich prób ze strony kułaków i spekulantów uchylania się od wykonywania obowiązkowych dostaw oraz zobowiązań finansowych".

Kułakiem i spekulantem jest każdy chłop, który nie śpieszy oddać reżymowi swych plonów za darmo.

"Reforma przyczyni się również do poważnego ożywienia społeczno-politycznego w nowych gromadach".

Dzieci do ZMP, starsi — do partii! Na komendę!

"Jest intencją partii i rządu ludowego, aby reforma nie pociągnęła za sobą wzrostu wydatków na utrzymanie aparatu administracyjnego".

Czyli — płacić mają chłopi.

KOŁCHOZY.

Tworzenie nowych kołchozów wydaje się być głównym zajęciem reżymowych władz. Oto czytamy w odezwie "Rady Spółdzielczości Produkcyjnej":

"W ciągu 8 miesięcy bież. roku powstały 1503 nowe spółdzielnie, wzrósł poważnie areał ziemi w spółdzielniach, tempo wzrostu liczby spółdzielni produkcyjnych nie może nas jednak zadowalać. Liczba nowopowstałych spółdzielni produkcyjnych w roku bieżącym jest mniejsza aniżeli w tym samym okresie czasu roku ubiegłego. — Istnieje w kraju przeszło 3300 komitetów założycielskich, z których wiele, mimo dłuższego istnienia, nie zdołało dotychczas zorganizować na swoim terenie spółdzielni produkcyjnej. Rada Spółdzielczości Produkcyjnej wzywa przodujące spółdzielnie do otaczania opieką komitetów założycielskich i okazywania im pomocy w szybkim przekształcaniu się w spółdzielnie produkcyjne.

Wciąż jeszcze niedostateczny jest napływ nowych członków do istniejących spółdzielni. Sprawa przyciągania nowych członków nie stała się jeszcze powszechną troską aktywu spółdzielczego".

Lecz trzeba mieć oko i na kołchozy już istniejące:

"Wiele spółdzielni produkcyjnych opóźnia się w wykonaniu obowiązkowych dostaw, a aktyw spółdzielczy bez trosko toleruje te fakty, zapominając o roli uspołecznionych gospodarstw. Stan ten nie może trwać nadal".

"SZKOŁA NIE ZASTĄPI RODZICÓW".

Sygnalizowaliśmy już, w ostatnim numerze, że komuniści zaczynają się zabierać do rodziców, chcąc ich zmusić, aby nie tylko nie utrudniali szkole robić z polskich dzieci bolszewików, lecz jej w tym dopomagali. Akcja ta zaczyna przybierać na ostrości. W "Życiu Warszawy" znajdujemy duży artykuł pod tytułem, umieszczonym wyżej, w którym czytamy:

"Sprawa wychowania nowego, socjalistycznego człowieka, ugruntowania socjalistycznej moralności w życiu rodzinnym, musi się stać sprawą całego społeczeństwa. Rodzice nie mogą już polegać na tradycyjnych metodach wychowawczych, gdy pojawiły się tak nowe pojęcia, jak świadoma dyscyplina, socjalistyczny stosunek do pracy i własności społecznej, kształcenie naukowego poglądu na świat".

Jak wiadomo, "naukowym poglądem na świat" komuniści nazywają dyskretnie — bezbożnictwo. Chcą więc, by polscy rodzice pomagali szkole — zwalczać uczucia religijne młodzieży.

Na szczęście — szkoła nie zastąpi rodziców, a polscy rodzice — nie będą zastępowali komunistycznej szkoły!

TOWARZYSTWO, POTRZEBUJĄCE SYSTEMATYCZNEJ OPIEKI

Na łamach "Trybuny Ludu", Stefan Matuszewski chwali się sukcesami Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Po stwierdzeniu, że działalność tej organizacji "zmierza do upowszechnienia w społeczeństwie polskim rzetelnej wiedzy o przodującej roli Związku Radzieckiego", Matuszewski cieszy się: "Jeśli w roku 1948 wygłoszono 75 tysięcy odczytów z udziałem 5 i pół miliona uczestników, to w 1953 ilość odczytów przekroczyło 400 tysięcy, a ilość słuchaczy — 11 milionów". Co do kursów języka rosyjskiego, "ilość ich wzrosła od 151 kursów z 1785 słuchaczami w 1946 roku do 8162 kursów z 122.605 słuchaczami w 1953".

Niestety, mimo że rosyjscy spece "udzielali wiele cennych rad i wskazówek, dzielili się swym bogatym doświadczeniem" — nie idzie jakby się chciało: "Nade wszystko widoczna jest słabość naszej organizacji na wsi; zaledwie milion członków". A i w ogóle — Towarzystwu muszą koniecznie pomagać "partia i rząd": "systematyczna opieka ze strony komitetów partyjnych przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozwoju Towarzystwa".

Ma się rozumieć. Społeczeństwo go nie chce, ale "polski" rząd będzie z całych sił dopomagał... rusyfikacji!

PAKISTAN — BRAMA DO INDII

Dokończenie ze str. 1-ej

Pakistan ustaliły, że będą ściśle współpracować w celu zahamowania czerwonej agresji w sercu Azji. 19 maja 1954 w Karachi został podpisany układ o pomocy obronnej; krok ten powinien być powitany z głębokim zadowoleniem. W razie zbrojnego konfliktu między Zachodem i totalitarnym Wschodem strategiczne położenie Pakistanu będzie miało duże znaczenie; z baz lotniczych w Pakistanie byłyby łatwo dostępne budowane z takim pośpiechem przez Sowiety w południowych prowincjach Syberii olbrzymie ośrodki ciężkiego i zbrojeniowego przemysłu.

Indie i problem Kaszmiru

Stany Zjednoczone wszczęły również ważną akcję w sprawie infiltracji wpływu komunistycznego. Komuniści wykorzystują ciężkie położenie materialne ludności Pakistanu dla swych własnych destruktywnych celów. Wyraźnym tego dowodem były niedawne wydarzenia we wschodnim Bengali. W takich okolicznościach polepszenie warunków życia jest najlepszym lekarstwem przeciwko truciźnie propagandy komunistycznej. Na podstawie umowy, podpisanej 28 grudnia 1953, Stany Zjednoczone zobowiązały się udzielić pomocy technicznej i gospodarczej — (przydział 22 milionów dolarów został następnie dokonany). Akcja ta powinna być nadal prowadzona na szeroką skalę.

Problem Kaszmiru jest również bardzo pilny i powinien być definitywnie rozwiązany, ponieważ powoduje stałe napięcie między Pakistanem i Indiami. Wszystkie próby pokojowego załatwienia tej sprawy, włącznie z pośrednictwem ONZ, zawiodły jak dotąd. Taktyka Nehru, premiera Indii, polega na stosowaniu równocześnie dwu metod działania: rokując z Pakistanem przeprowadza on w Kaszmirze fakty dokonane, korzystne dla Indii. W sierpniu 1953, ówczesny premier rządu Kaszmiru, Szejk Abdullah, został usunięty z urzędu pod naciskiem indyjskich sił zbrojnych, stacjonowanych w Kaszmirze; został on oskarżony o to, że był wciągnięty w rokowania z Pakistanem i z pewnymi "gośćmi zagranicznymi" (tym "gościem" był Adlai Stevenson, kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych z Partii Demokratycznej, który odwiedził Kaszmir w maju 1953). Następnie nowomianowany premier Bakshi Shulam Mohammed stwierdził natychmiast, że jego celem będzie "urzeczywistnienie statusu autonomicznego dla Kaszmiru w łonie Unii Indyjskiej".

Gdy rząd Pakistanu zaprotestował przeciw nowemu rządowi, Nehru zgodził się na rokowania, które odbyły się w Delhi w dniach 17—20 sierpnia 1953. Po ich zamknięciu został wydany wspólny komunikat, podpisany przez Nehru i Mohammeda Ali, premiera Pakistanu, w którym stwierdzono, że "postanowiono wyznaczyć administratora plebiscytu dla Kaszmiru z końcem kwietnia 1954".

Tymczasem jednak silny stały nacisk Indii spowodował, że w dniu 3 lutego 1954 Zgromadzenie Konstytucyjne Kaszmiru przeprowadziło uchwałę, która postanawiała, że "zachowując swój charakter autonomiczny, Kaszmir przyłączy się do Unii Indyjskiej". Na interpelację w tej sprawie premier Indii odpowiedział 22 lutego 1954, że "odrzucenie decyzji Zgromadzenia Konstytucyjnego byłoby wyraźnym absurdem". Równocześnie jednak zapewnił on, że rokowania z Pakistanem będą nadal prowadzone. W oświadczeniu swoim z dnia 1 marca 1954 Nehru poddał silnej krtytyce pomoc militarną Stanów Zjednoczonych dla Pakistanu jako formę interwencji w stosunkach indyjsko-pakistańskich. — Oznajmił on, że rząd Indii nie będzie już dłużej uważał obserwatorów amerykańskich w Kaszmirze jako neutralnych.

Po zawarciu umowy między Stanami Zjednoczonymi i Pakistanem (16 maja 1954) w sprawie zbrojenia wojsk Pakistanu, Nehru stwierdził, że wymieniona umowa zakłóca równowagę, która dotychczas istniała i zwiększa "zagrożenie Kaszmiru przez Pakistan". Gdy jednak, w czasie niedawnej konferencji premierów azjatyckich w Colombo, premier Pakistanu Mohammed Ali złożył wniosek szybkiego i pokojowego załatwienia sprawy Kaszmiru, Nehru dał jak zwykle odpowiedź wymijającą, odkładając ostateczną decyzję "na później". Wynikną z tego napewno liczne trudności i komplikacje.

Pakistan daje najlepszy przykład konstruktywnej pracy zarówno w stosunkach wewnętrznych jak i międzynarodowych. Spodziewamy się szczerze i życzymy temu nowemu sprzymierzeńcowi Stanów Zjednoczonych szybkiego postępu, dobrobytu i pomyślnego rozwoju.

Dr Karol RIPA, komentator spraw międzynarodowych Radiostacji WFJL w Chicago.

« Sojusznik chiński »

Dokończenie ze str. 1-ej

milionowa Polska; ale tak się dziwnie składa, że dzisiaj w hierarchii satelitów Związku Sowieckiego są to partnerzy Nr 1 i Nr 2, a pomiędzy nimi nie ma nikogo pośredniego. Można więc powiedzieć utartym polskim szablonem, że po Chinach długo... długo... nic, a po tym Polska.

Ten stan rzeczy w dużej mierze leży u źródła montowanej pieczołowicie przez Moskwę "przyjaźni" polsko-chińskiej.

Obserwując rozwój tych z roku na rok coraz bardziej zacieśniających się stosunków widzimy, że powiedzenie "przyjaźń polsko-chińska", to już dzisiaj nie zupełnie rusty frazes, ale pewna rzeczywistość polityczna.

W tym egzotycznym aljansie trzeba odróżnić dwa wyraźnie od siebie odcinające się aspekty. Z jednej strony mamy komunistyczne rządy obu krajów — figurantów z Moskwy w Polsce i lojalnego sojusznika tejże Moskwy w osobie Mao Tse-Tunga w Chinach, co do stopnia zależności którego od Kremla świat zachodni ciągle się głowi. Z drugiej strony są społeczeństwa — polski robotnik i polski inżynier, budujący cukrownie dla Chin, polski marynarz dostawiający towary na chiński rynek i wreszcie całe społeczeństwo polskie, które nolens volens ciągle Chińczyków widzi i ciągle się czegoś o nich dowiaduje. Taka sama sytuacja jest i po stronie chińskiej. Propaganda Mao Tse-tunga nie robi sekretu, że cukrownie dowieźli i postawili Polacy, że studenci chińscy studiują w Polsce, a muzyczny zespół pieśni i tańca "Mazowsze", który dzisiaj możemy oglądać w Palais de Chaillot, rozjeżdża po różnych zakątkach chińskich, pokazując bogactwo polskiego folkloru. Niewątpliwie w całej tej sielance działa przymus brutalnego reżysera sowieckiego. Gdybyśmy się rządzili u siebie w wolnej Polsce, prawdopodobnie nie rzucalibyśmy się tak od razu na szyję Chińczykom i student chiński w polskiej uczelni stanowiłby napewno curiosum. Inne też byłyby kierunki naszej ekspansji gospodarczo-kulturalnej, a już napewno najpierw nakarmilibyśmy i zaopatrzyli samych siebie i nie bawilibyśmy się w przesadny altruizm wobec obcych i dalekich "kitajców".

Te wszystkie zastrzeżenia wyłożywszy, możnaby wyrazić nieśmiało nadzieję, że wolne i niezależne Chiny kiedyś w przyszłości będą się poczuwały do wdzięczności wobec społeczeństwa polskiego za to, że przyczyniło się ono częściowo do ich odbudowy gospodarczej.

Jeśli spojrzymy na przyszłość Chin oczyma np. polityków brytyjskich, to może ten moment spłaty długu wdzięczności nie wyda się nam tak bardzo odległy w czasie. Wizja titoizmu chińskiego przyświeca niektórym politykom Zachodu, którzy z tej strony widzą możliwość rozbicia imperializmu sowieckiego.

Nasza polska opinia jest raczej skłonna podobne rozumowania kłaść na karb oportunizmu politycznego z dziedziny pobożnych życzeń, a w rozwoju Chin widzimy groźny cień żółtego niebezpieczeństwa nad światem.

Narazie jednak rzeczywistość wygląda zgoła inaczej.

Sowiecki namiestnik w Polsce — Bierut, w gronie najbardziej zaufanych współpracowników, ląduje na lotnisku w Pekinie, by posłusznie zająć miejsce w korowodzie dygnitarzy satelickich, prowadzonych przez samego Chruszczowa, by pokłonić się wielkiemu sojusznikowi chińskiemu. A gdzieś na odległej Formozie garstka polskich marynarzy, której szczęśliwy los pozwolił wybrać wolność, korzysta z gościnności wolnych Chińczyków, żyjących nadzieją, że świat zachodni zrealizuje wreszcie kiedyś hasło wyzwolenia.

Tep.

Wiadomości wojskowe

MOSKWA SZYKUJE WOJNĘ BAKTERIOLOGICZNĄ. — Od roku 1949 pracuje na Kaukazie 6 laboratoriów specjalnych, troskliwie pilnowanych przez wojsko i policję polityczną i zajmujących się rozmnażaniem chorobotwórczych bakterii. Laboratorium główne produkuje ampułki z mikrobami tyfusu plamistego; inne wyrabiają masowo mikroby malarii, dezynterii, ospy i zapalenia mózgu.

Sowieccy lekarze wojskowi badają też sposoby zabezpieczenia własnych wojsk przed infekcją; gdy, podczas kampanii koreańskiej, oskarżano Amerykanów o zrzucanie bakterii, chodziło o ukrycie faktu, że Rosjanie przeprowadzali doświadczenia na żołnierzach koreańskich.

FORMOZA. — Podczas wielkich uroczystości w Pekinie, na których obecny był również Bierut, gen. Peng, minister obrony narodowej komchińczyków (który w swoim czasie dowodził chińskimi "ochotnikami" na Korei) zapowiedział, że "chińscy komuniści nie spoczną, zanim nie uwolnią Formozy". Ostrzegł on armię chińską, że musi być każdej chwili "gotowa do spełnienia pilnych zadań bojowych".

Zabierając głos po gen. Peng, Nikita Chruszczow, jak wiadomo, jeden z najwyższych dygnitarzy kremlowskich — zapewnił naród chiński, że "naród sowiecki poprze jego wysiłki wyparcia z Formozy zdradzieckich band Czang Kai-szeka".

Radio pekińskie obiecuje, że wyspa Quemoy będzie "uwolniona" w terminie do 16 października.

Sztab Czang Kai-szeka stwierdza, że na wybrzeżu chińskim czynione są intensywne przygotowania do inwazji; kilka prób zawładnięcia wysepkami, położonymi pomiędzy Quemoy a lądem stałym zostało przez wojska narodowe udaremnionych.

POCISKI KIEROWANE. — Amerykański minister Robert Stevens oznajmił, że rozpoczęto produkcję nowego typu pocisków kierowanych o wielkim zasięgu, stanowiących udoskonalenie "V-2" — wystrzeliwanych przez Niemców na Londyn. Minister powstrzymał się od podania bliższych szczegółów.

SOWIETY W ODWROCIE. — Dość dużą niespodziankę sprawił, w Organizacji Narodów Zjednoczonych, sowiecki delegat Wyszyński, porzucając dawne nieprzejednane stanowisko w kwestii rozbrojenia — i nie domagając się już, by przed rozpoczęciem jakichkolwiek rozmów na ten temat — Amerykanie zniszczyli wszystkie swe bomby atomowe. Przyjął on, w zasadzie, projekt francusko-brytyjski, przewidujący kontrolowane rozbrojenie w kilku etapach.

Pozostaje do sprawdzenia, czy jest to rzeczywisty odwrót z dawnych pozycji, czy też przemówienie Wyszyńskiego miało na celu wpłynąć na wyniki konferencji londyńskiej, która się właśnie znajdowała w swej decydującej fazie.

ATOMOWE OKRĘTY PODWODNE. — Budowa pierwszego okrętu podwodnego, wprawianego w ruch za pomocą silnika atomowego, "Nautilusa", który od kilkunastu dni jest już w służbie, kosztowała Stany Zjednoczone 20 miliardów franków. Obecnie są w budowie, w Ameryce, dwa następne atomowe okręty podwodne, które wypadną nieporównanie taniej. Okręty takie buduje również Wielka Brytania, a mają zamiar budować Francja, Norwegia i Szwecja. Silniki atomowe wyjątkowo dobrze nadają się do poruszania okrętów podwodnych, gdyż funkcjonują bez powietrza.

W poszukiwaniu dróg

Dokończenie ze str. 1-ej.

nego nad szacherkami konstytucyjnymi intrygantów. Strach przed jej stworzeniem jest tylko wynikiem tchórzliwej postawy wobec otaczających nas zagadnień. Znaleźliśmy się w wielkim nieznanym świecie, który zmienia się i w najbliższych dziesięcioleciach będzie się zmieniał z oszałamiającą szybkością.

Jest to wielka próba historyczna, która wymaga nie mechanicznego jednoczenia przy zielonym stole, lecz idei przewodnich, jednoczących w działaniu. Brak politycznej podstawy wobec zagadnień jutra prowadzi do zasklepienia się we wspominkarstwie dawnej świetności i dawnych kłótni.

By zdobyć siły do działania, trzeba wejść w życie i z życia czerpać siły. Młode pokolenie nie może sobie pozwolić na oderwanie się od zagadnień dnia dzisiejszego i jutra. Dlatego nie może garnąć się do środowisk, zamykających się w zagadnieniach minionej epoki.

Spotykamy się z lekceważącym stosunkiem młodych do tradycji, wyrażonym w sposób ostry i jednostronny. Razi nas to, bo wiemy, że drzewo musi mieć korzenie, a działalność polityczna swą tradycję. Ale ta postawa młodych to tylko reakcja na pogląd, że nie trzeba nam świeżych pędów, wznoszących się ku skońcu rodzącemu nowe życie, ani celu do którego mamy iść. Młodzi szukają tego celu i dlatego odchodzą od nas.

Na nic się nie zda zamykanie grobli i śluz dla odpływu. Woda z naszego, polskiego stawu ulotni się w oparach zgnilizny, gdy nadal świadomie zamykać będziemy dopływ czystej wody ze źródeł nowego życia.

Wojciech ZALESKI.

Czy opłaciłeś już prenumeratę za „Syrenę"? Nie zwlekaj! — Uczyń to dzisiaj!

B.D.I.C

Józef RELIDZYŃSKI

Znasz-li ten... «raj»?

U stóp złotodajnego **Ałtaju**, na Sybirze, w pierwszych latach wojny, pracowały i marły tysiące zesłańców, spędzone tutaj z różnych stron Polski, głównie ze Lwowa i z Wilna.

Byłem jednym z nich, a opowieść ta jest tylko wiernym przedstawieniem dwóch autentycznych zdarzeń.

I.

Kiedyś, po znojnym dniu pracy, wracałem do domu, o ile można nazwać domem ohydną, dziurawą norę, w której gnieździli się mężczyźni, kobiety i młodzież płci obojga, przemieszani ze sobą na pryczach, jedna obok drugiej, i nawet nie osłoniętych.

W pewnej chwili zwrócił moją uwagę podniecony i radosny gwar. Szedł on od grupy sowieckich kobiet i dzieci, skupionych przed jedną z chałup **sowchozu**.

Kilkoro bachorów, siedząc w kucki, oddawało się z rozkosznym szczebiotem jakiejś zabawie. Matki, pochylone nad nimi, z rękami wspartymi o rozłożyste biodra, przyglądały się igraszkom swoich pociech, raz w raz wybuchając histerycznym śmiechem.

Ponieważ — w ponurej atmosferze przymusowej pracy w sowchozie i wojny z Niemcami, która zbierała obfite żniwo śmierci — śmiech podówczas słyszało się nie często, — podszedłem do bawiących się, zaintrygowany co też jest przyczyną tej hucznej wesołości.

I oto co ujrzałem — po tylu latach pamiętam każdy najdrobniejszy szczegół:

Na ziemi była ustawiona maleńka szubieniczka, wykonana zresztą "**po wsiem prawiłam iskustwa**"...*)

Chłopiec, może pięcioletni, bohater zabawy i przedmiot zazdrości pozostałych dzieci, śledzących z wypiekami na twarzy ruchy jego rąk — zabawiał się wieszaniem na szubieniczce małego kotka. Podciągał go wolno na sznurku do góry, a kiedy pętla się zaciskała i kociak, dusząc się, poczynał przeraźliwie miauczeć i trzepać łapkami, — opuszczał go z powrotem... dla nabrania tchu. Po czym nieszczęsne stworzonko znów jechało w górę, a jego rozpaczliwe piski wywoływały wesołe uwagi i salwy głośnego śmiechu.

Miłe mateczki dawały upust niecodziennej wesołości w sposób przyjęty w tamtym kraju... klnąc, oczywiście w formie żartobliwej, swoje pociechy. Dodać trzeba, że używały znanego plugawego przekleństwa rosyjskiego, które polega na bezczeszczeniu matki przeklinanego (w danym wypadku — samej siebie!) i — rzecz prosta — nie nadaje się do druku.

Nie mogąc patrzeć spokojnie na ohydną zabawę, próbowałem interweniować. Zwróciłem się do kobiet z wyrzutem jak mogą pozwolić na coś podobnego. Zapytałem co może wyrosnąć z dzieci, w ten sposób wychowywanych.

W odpowiedzi baby obrzuciły mnie, lecz już nie żartobliwie, gradem tych samych przekleństw.

Kiedy zaś usiłowałem wyswobodzić kociaka z pętli, przyjęły taką postawę, że musiałem zrezygnować z interwencji. Zrozumiałem, że zanosi się na grubą awanturę, która dla zesłańca i **„sabotażnika"** niewątpliwie skończyłaby się jak najgorzej, bo w "sądzie" sowieckim.

Wróciłem więc do baraku. Długo nie mogłem przyjść do siebie. A kiedy po jakiejś godzinie znów wyszedłem, aby ochłonąć na powietrzu, miejsce zabawy było puste.

Sterczała tylko samotna szubieniczka, a na niej wisiało kocię.

Było martwe...

II.

Wśród miejscowego "**naczalstwa**" był typ ponury, bardzo podłej prezencji, jakby się wyraził nieboszczyk imć pan Zagłoba. Pełnił on funkcję podrzędną, górował jednak nad samym zarządcą sowchozu tym, że był partyjnym komunistą, podczas gdy tamten z niewiadomych powodów nie dostąpił tego zaszczytu.

"**Towariszcz**" — tak będziemy go nazywali — przyszedł kiedyś do naszego baraku, prowadząc za sobą psa — mizernego kundla o zapadniętych bokach i niespokojnie biegających oczach. Wiadomo było zgóry, że biedne zwierzę jest głodzone i katowane przez swego pana.

Pies rychło się zwąchał z Polakami. Zrozumiał, że w tym kraju on i oni to wspólna psia dola, że więc przy nich będzie mu znacznie lepiej. Poszedł też bardzo niechętnie do domu, a już w kilka godzin później wrócił do nas — tym razem sam. Wkrótce zakwaterował się na dobre.

Przygarnięte przez litościwe Polki, podkarmione, choć dalibóg z niemałą krzywdą dla naszych żołądków, psisko odżyło i nawet z lekka wyprzystojniało.

Burek — nazwany tak jednogłośnie dla swojej burej sierści — nie chodził z nami na robotę, bowiem dla sowieckiego zbiega nie było bezpieczne pokazywanie się publicznie. Skoro zaś posłyszał przed barakiem ochrypły od wódki i machorki głos dawnego pana, klnącego i wymyślającego już z daleka, — zaszywał się natychmiast głęboko pod jedną z prycz i siedział tam jak mysz pod miotłą dopóki prześladowca jego nie oddalił się.

"Towariszcz" szukał tymczasem psa, szukał wszędzie, także u nas. Oczywiście — daremnie. Czynił to z pewnością nie tyle z miłości dla Burka, ile z niekomunistycznego instynktu posiadania, wściekły że coś należące do niego ośmieliło się przepaść bez wieści.

Aż nadszedł dzień feralny dla biednego Burka...

Był to dzień wolny od pracy, t. zw. "**dień oddycha**" — w kraju bezbożnictwa, jak wiadomo, niedziel się nie świętuje. W takie dnie "naczalstwo" poza ranną wizytą, nie zaszczycało nas swoją obecnością, oddane prywatnym zajęciom i przyjemnościom. Prędzej więc mogliśmy się spodziewać śmierci, niż tego, że nagle drzwi się otworzą i stanie w nich w całej okazałości, dobrze już podchmielony "towariszcz".

Burek, pałaszujący właśnie jakiś ochłap, nie zdążył już schować się pod pryczę. Na widok pejcza w ręku przybyłego, rozpłaszczył się tylko na ziemi jak długi. Po chwili jednak, jakby duch w niego wstąpił — duch "buntowszczyków" Polaków — błysnął groźnie zębami, a kiedy "towariszcz", wydawszy okrzyk triumfu, rozkazał mu przyjść do nogi, pies warknął i zjeżył sierść.

W głuchym milczeniu sali "towariszcz" chwiejnym krokiem podszedł do Burka. Szybkim ruchem złapał go lewą ręką za kark, wznosząc prawą do uderzenia...

Nagle syknął boleśnie i odskoczył z przekleństwem. Burek chwycił go zębami za łydkę, rozdzierając mu nogawkę spodni i dobierając się do krwi wroga...

Dalszej awantury opisywać nie będę. Wspomnę tylko że Burek wyszedł z niej zwycięzcą. Plac walki, opuszczony sromotnie przez "towariszcza", został należycie oszczekany.

Niestety, było to zwycięstwo Pyrrhusowe...

Czuliśmy, że nad Burkiem zawisła śmierć. Staraliśmy się więc ukryć go jak najlepiej. Usiłowania nasze udaremnił i zgubił psa przemożny zew instynktu. W ludzkim języku nazywa się to "**cherchez la femme**"...

Krótko mówiąc, nasz przyjaciel wykradł się po kryjomu i — więcej nie wrócił...

Jak wpadł w ręce swego oprawcy — nie wiadomo.

Dość że nazajutrz do jednej z naszych pań, która najbardziej opiekowała się Burkiem, przybiegł z płaczem jej synek, bawiący się na dworze. — Chłopczyna, szlochając spazmatycznie, wskazywał na pobliską kuźnię.

"Tam... tam...", mamrotał tylko, ciągnąc matkę za rękaw.

Pobiegliśmy na wskazane miejsce.

Oczom naszym przedstawił się żałosny widok:

Na progu kuchni, wysoko powieszony, kołysał się Burek.

Martwe oczy psa patrzyły na nas z dziwnym wyrazem.

Jakby prosiły o przebaczenie, że sprawił nam tyle smutku...

* * *

Podobno nasi przyjaciele anglosascy mają serca bardzo czułe na niedolę **zwierząt**.

Im też dedykuję tę opowieść.

Może te dwa — powtarzam — autentyczne fakty przemówią żywiej do ich wyobraźni i bardziej pouczą co to jest Rosja sowiecka, niż taki drobiazg niedoli **ludzkiej**, jak np.... las Katyński!

Józef RELIDZYŃSKI.

*) **Według wszystkich prawideł sztuki.**

Gen. K. Sosnkowski o Skarbie Narodowym

Poniżej podajemy pełny tekst listu wystosowanego przez gen. K. Sosnkowskiego do amb. T. Romera, przewodniczącego Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę. Tezy zawarte w tym liście mają znaczenie ogólne i winny — naszym zdaniem — znaleźć zastosowanie w pracach Skarbu Narodowego w ogóle. — RED.

SZANOWNY

PANIE PRZEWODNICZĄCY,

Dziękuję za poinformowanie mnie o stanie prac Skarbu Narodowego na terenie Kanady. Jak Państwo wiedzą, sprawy te są mi szczególnie bliskie, byłem bowiem w lipcu 1950 r. — wespół z min. dr Babińskim — inicjatorem powołania do życia Tymczasowej Komisji Organizacyjnej Skarbu Narodowego na Kanadę, a w kwietniu 1951, miałem zaszczyt przewodniczyć na inauguracyjnym posiedzeniu właściwej Komisji.

Szczerze jestem zmartwiony spadkiem Waszych wpływów w ciągu ostatnich miesięcy, sądzę jednak, iż potrafią Państwo znaleźć środki zaradcze.

Kryzys państwowy, który tak tragicznie zaciążył nad wszystkimi dziedzinami naszego życia publicznego, w niczym nie zmienia oczywistego faktu, że istnieją bezsporne potrzeby, które muszą być zaspakajane w imię sprawy naszej, co więcej zaś w imię naszego narodowego honoru. Bez okrycia się winą i wstydem, nie możemy dopucić do zamknięcia naszych przedstawicielstw dyplomatycznych — oficjalnych i półoficjalnych. Nie możemy dopuścić, aby zamilkł głos prawdy idący do uciemiężonego kraju na falach Polskiego Radia w Madrycie. Nie możemy dopuścić, aby uległy zaprzepaszczeniu Skarby Wawelskie, zaniedbane tak pilne i ważne potrzeby oświatowe i kulturalne.

Nie są to już bynajmniej slogany propagandowe. Jest to twarda rzeczywistość, wołająca do naszych sumień i domagająca się przeciwdziałania.

Wiem, że płatnicy kanadyjscy Skarbu Narodowego, pod sprężystym kierownictwem wybranej przez siebie Komisji, nie zawiodą. Przeprowadzony, w porozumieniu z Główną Komisją w Londynie, podział zadań i ścisłe sprecyzowanie celów, którym w okresie tyrwającego kryzysu służyć mają zebrane przez Was kwoty, powinien usunąć wszelkie możliwe wątpliwości.

Oczekiwaćby nadto należało, że w nowej sytuacji, w której na rzecz Skarbu Narodowego rzucił już swój głos działacz tak zasłużony, jak Tomasz Arciszewski, szeregi Wasze wzmocnią siły rekrutujące się z tej części Obozu Zjednoczenia, którą do niedawna w stosunku do Skarbu Narodowego cechował stosunek wyczekujący. Z całego serca życzę Komisji Kanadyjskiej, aby owe pomnożenie sił zapewniło akcji skarbowej ostateczny i całkowity tryumf.

Kto staje dzisiaj do szeregu płatników Skarbu Narodowego, ów wypowiada się tym samym na rzecz idei Zjednoczenia i Zgody Narodowej; kto ociągać się będzie nadal w dopełnieniu narodowego obowiązku, ten wymierzy owej idei moralny cios — pośredni wprawdzie, lecz tym niemniej szczególnie wymowny i dotkliwy.

Zapytujecie o moją opinię w odniesieniu do rozdwojenia, które ostatnio stało się, niestety, udziałem naczelnych władz Skarbu Narodowego w Londynie. O wyborze drogi decydować muszą jedynie i wyłącznie Wasze sumienia i poczucie odpowiedzialności wobec ogółu i wobec wyborców, którzy Was obdarzyli swoim zaufaniem.

Ja — jako obywatel i działacz Skarbu Narodowego — moją drogę obrałem pozostając w składzie dotychczasowej Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Decyzja ta jest wyrazem głębokiego przekonania, że w akcji o charakterze społecznym, opartej o dobrowolne spełnianie moralnego obowiązku, rozstrzygać musi demokratyczna zasada większości.

Wierzę, że wbrew wszystkim trudnościom zdecydowana wola ogółu Skarb Narodowy uratuje.

Z wyrazami prawdziwego szacunku i pozdrowieniami dla wszystkich Członków Komisji,

Kazimierz SOSNKOWSKI.

Montreal, dn. 1 października 1954.

Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła Generałów

Dnia 2-go października odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Koła Generałów, Pułkowników i dowódców wyższych jednostek, zwołane w sprawie zajęcia stanowiska przez Koło w obecnym kryzysie politycznym. W zebraniu udział wzięło 50 członków, nadto 7 nieobecnych głosowało przez pełnomocników, a 2 nadesłało deklaracje pisemne.

Na zebraniu zgłoszono szereg wniosków, nad którymi odbyła się blisko pięciogodzinna dyskusja. Wszystkimi głosami, przy jednym sprzeciwie, zapadła uchwała, wzywająca Radę, Zarząd i wszystkich członków Koła o poparcie akcji zjednoczeniowej gen. Sosnkowskiego. Kilka innych wniosków, zmierzających bezpośrednio lub pośrednio do zmiany stanowiska uprzednio zajętego przez Koło, w uchwale jego z 22 sierpnia b. r., która podkreśliła żołnierską podległość gen. broni Wład. Andersowi, generalnemu inspektorowi Sił Zbrojnych oraz wnioski sprzeczne ze stanowiskiem zajętym na zebraniu informacyjnym Koła z dnia 29 sierpnia b. r., gdzie wszyscy uczestnicy oświadczyli swoją solidarność z decyzją gen. Andersa z 4 sierpnia b.r. — odrzucono 2/3 głosów oddanych (38 na 19).

Tą samą większością upadł wniosek zmierzający do tego, by członkowie Koła, nie uznający obecnie p. Augusta Zaleskiego jako Prezydenta R. P., wystąpili z Koła, którego stanowią tak poważną większość.

Ten wynik głosowań przesądził o stanowisku Koła Generałów i potwierdził jego oświadczenie się z 29 sierpnia br.

Janusz LASKOWSKI

Próba zdrady planu lądowania

Dzień 29-ty maja roku 1944-go był poniedziałkiem. Była by to rzecz całkiem nie ważna dla pułkownika R. W. P. z amerykańskiej służby tajnej, gdyby nie to, że był on przesądny, jak wielu pracowników wywiadu i kontrwywiadu. A tu właśnie zdarzyła się historia wręcz niesamowita. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że krytyka „operacji" lądowania w Normandii, jaka przyszła z Pentagonu, została w Londynie przepisana w jednym egzemplarzu więcej. Ten zbędny egzemplarz zginął.

— Ładnie się dla mnie ten tydzień zaczął — pomyślał pułkownik R. W. P., który zresztą sam dopiero od dwóch dni znał tajemnicę lądowania sprzymierzonych.

W tajnej pracy sztabowej Amerykanie zastosowali regułę że maszynistki nie mogą używać starych kalek przy przepisywaniu dokumentów największej wagi. Pozwalało to kontrolować ilość arkuszy kalki w koszach maszynistek. I właśnie tego dnia stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że krytyka największej operacji lądowomorskiej w dziejach świata została przepisana w większej ilości egzemplarzy, niż przewidywał rozdzielnik. A tego dodatkowego egzemplarza jak nie było, tak nie ma.

Pułkownik R. W. P. rozpoczął śledztwo.

Wynikało z niego, że o godzinie 19,50 generał X musiał podpisać polecenie przepisania tego niezwykłej wagi dokumentu w 4-ch egzemplarzach. O godz. 20,05 sekretariat sztabu głównego wziął się do przepisywania 5-ciostronicowego dokumentu w 4-ch egzemplarzach. O godzinie 20,55 pracę tę skończono. O godzinie 21,05 generał X wrócił z obiadu i pokwitował odbiór 4-ch egzemplarzy. A już o godzinie 21,35 stwierdzono, że sekretariat wykonał 5 kopij.

Śledztwo wykazało natychmiast, że przez sekretariat przewinęło się w tym czasie 11 osób, ale osiem z nich można było odrazu wyeliminować. Pozostawały więc tylko trzy.

Podejrzenia płk. R. W. P. poszły w kierunku panny H., gdyż była to osoba zdradzająca zawsze nadmierną ciekawość. Drugą osobą, jaką można było podejrzewać była pani D. Mąż jej — urodzony w Polsce — był inżynierem i pracował w stoczniach amerykańskich, które budowały okręty wojenne. Trzecią osobą był oficer kanadyjski o niemieckim nazwisku. Oficer ten — co zostało sprawdzone w tempie amerykańskim — był w Niemczech w roku 1938. Ta podróż stawała się więc okolicznością obciążającą.

Ale już wkrótce podejrzenia idące w kierunku tego oficera zostały rozwiane. Pozostawały więc tylko dwie maszynistki.

Pani D. czuła się tego wieczora zmęczona i odmówiła obiadu z jedną ze swoich przyjaciółek.

— Gdzie jest w tej chwili pani D. ? — zapytał płk. R. W. P.

— Dostała rozkaz wyjazdu do Th. i przed pół godziną wyjechała z kapitanem G. Powróci dopiero jutro rano.

Na tę wiadomość odezwał się generał A.:

—Dlaczego pojechali dopiero wieczorem ? Oni powinni byli wyjechać już po południu...

I tego jednego zdania wystarczyło, aby płk. R. W. P. nie wyeliminował od podejrzeń pani D., uważanej dotychczas za gorliwą patriotkę.

Ale pani D. nie przepisywała dokumentu, który zaginął. Trzeba więc było przesłuchać maszynistkę, która przepisywała.

— Czy pani D. przychodziła do pani biura ?

— Tak.

— Czy podczas przepisywania przez panią dokumentu, była w pani biurze?

— Tak.

— Czy pani pozostawiła panią D. chociaż na chwilę samą w biurze ?

— Tak. Pani D. powiedziała mi, żebym poszła umyć ręce, a ona sama przepisze i złoży dokument na biurku szefa. I tak się stało.

W takich okolicznościach zarządzono natychmiastowy pościg za panią D., która odbywała z kapitanem G. podróż służbową.

Posterunki drogowe zostały natychmiast zaalarmowane. Jeden z nich odpowiedział, że kapitan G. już przejechał przez ten posterunek, ale był w jeep'ie sam.

— Gdzie zeszła pańska towarzyszka? — zapytano kapitana.

— W lesie przed dojazdem do posterunku. Powiedziała, że musi na chwilę zatrzymać się. Weszła do lasu. I nie wróciła. Daremnie jej poszukiwałem i wołałem.

Około 1-ej w nocy zatrzymano jeepa w pobliżu miejscowości Th. Jechała nim pani D.

— Zmyliłam drogę i dlatego zgubiliśmy się z kapitanem G.

— On jest niespokojny o panią i dlatego kazał mi odprowadzić panią do W., gdzie na panią czeka.

I żandarm natychmiast sam usiadł do kierownicy. Ledwie wjechali do pobliskiego lasu, kierowca posłyszał krzyk. Zanim zatrzymał samochód, pani D. już zdążyła zeń wyskoczyć. Wówczas kierowca oświecił przedpole latarką elektryczną i zapowiedział, że będzie strzelał, jeżeli zbieg nie wróci. W odpowiedzi jednak pani D. dała serię z pistoletu w kierunku jeepa. Żandarm odpowiedział, kładąc ją trupem na miejscu.

I 5-ta kopia jednego z najtajniejszych dokumentów została odnaleziona, gdyż szpieg nie zdążył jej jeszcze przekazać i zdradzić wrogowi miejsca lądowania.

Jak doszło do zwerbowania tej kobiety dla wywiadu niemieckiego ?

Stało się to w Londynie, gdzie poznała pewnego Hiszpana. Mówili o wojnie i o okrucieństwach hitlerowców. Pani D. miała już wtedy niezbite wiadomości o wymordowaniu w Polsce całej rodziny jej męża w komorach gazowych. Była więc zajadłą przeciwniczką i Niemców i hitleryzmu. Ale Hiszpan potrafił przekonać ją, że informacje, jakie może sprzedać w niczym nie zmienią biegu wypadków i że czy będzie szpiegiem, czy nie — Niemcy tę wojnę przegrać muszą.

I pani D. uwierzyła. Dała się zwerbować i zbierała sobie w ten sposób pieniążki na czarną godzinę.

Na szczęście plan nie dostał się w ręce niemieckie. Operacja lądowania udała się wspaniale. I dzisiaj pozostaje jedynie uśmiech pobłażania dla metod wywiadowczych, które dla werbunku agentów nie wzdrygają się przed tłumaczeniem im, że informacje nie zdołają zmienić biegu rzeczy.

A zmieniłyby w tym wypadku napewno, budząc czujność Niemców na wybrzeżu Normandii. I kto wie, czy nie przedłużyłyby wojny, pociągając za sobą jeszcze tysiące, a może nawet dziesiątki tysięcy ofiar ?

Janusz LASKOWSKI

TO I OWO

Z okazji 150-tej rocznicy urodzenia Ignacego Domeyki, poczta chilijska wydała dwa znaczki pocztowe wartości jednego i pięciu pesów z napisem: "Ignacio Domeyko — 150 aniversario de su nacimento 1802—1952". Inicjatywę wydania pamiątkowych znaczków dali Polacy w Chile. Projekt znaczka z portretem Domeyki wykonał polski artysta-grafik Tadeusz Kowaleczko. Znaczki wyszły z dwuletnim opóźnieniem z przyczyn technicznych. Cieszą się wielką popularnością wśród filatelistów.

Ignacy Domeyko, filareta, przyjaciel Mickiewicza, uczestnik powstania listopadowego, wsławił się w Ameryce południowej nie tylko jako uczony, ale przede wszystkim jako człowiek o niezwykłej prawości charakteru. Poświęcił on 46 lat swego życia społecznej i kulturalnej pracy w Chile. Do dzisiaj jego imię wspomina się z czcią i szacunkiem.

* * *

Dr Witten, z North Tazewell, w Stanach Zjednoczonych, nie miał zamiaru się żenić, a czuł w sobie powołanie ojcowskie. Więc usynowił chłopca-sierotę. Było to w roku 1907. Dało to mu tyle radości, że za tym pierwszym wychowankiem poszli inni; dr Witten wynajdywał sieroty, dzieci opuszczone przez rodziców, dzieci odebrane niegodnym rodzicom — i brał je do siebie, łożąc na ich utrzymanie i studia — aż do studiów uniwersyteckich włącznie. Wychował w ten sposób na "ludzi" 150 chłopców, którzy w innym wypadku powiększyliby szeregi włóczęgów i przestępców.

Dziś, chłopców wokół dra Wittena jest tylu, że prowadzą, pod jego nadzorem, wielką farmę, w której wszystkie czynności wykonują sami, a której dochody pozwalają — jeszcze powiększyć "rodzinkę" uwielbianego przez wszystkich doktora, który z rozrzewnieniem — jako 75-letni staruszek — czyta listy różnych inżynierów, profesorów i dyrektorów, nazywających go "swym drogim papą".

W kilku wierszach

Na uroczystości pięciolecia Chin "ludowych" w Pekinie, wyjechała z Warszawy cała ekipa reżymowych dygnitarzy, z Bierutem, Bermanem, Ignarem i Jędrychowskim na czele.

* * *

W Londynie podpisane zostało przez ambasadorów Italii i Jugosławii porozumienie, kładące kres długotrwałemu sporowi o Triest; nie wzmacniając frontu antykomunistycznego, porozumienie to poważnie wzmacnia front antysowiecki.

* * *

Pięć lat istnienia świętuje, obok czerwonych Chin, Niemiecka "Republika Demokratyczna". W związku z tym przybył do wschodniego Berlina sam Mołotow. Już w pierwszym wygłoszonym przemówieniu, zapewnił on o sympatii Moskwy "wszystkich" Niemców, oświadczając, że poprze ona ich walkę o zjednoczenie w jednym demokratycznym państwie.

Ponieważ do Berlina przybyli również przedstawiciele wszystkich państw satelickich, odbędzie się tam prawdopodobnie narada polityczna, celem ustalenia stosunku do postanowień konferencji "dziewięciu" w Londynie.

Nowe przepisy o opiece społecznej

Dekret z dn. 2 września 1954 r., ogłoszony w "Journal Officiel" z dn. 10 września, stanowi rozwinięcie i uzupełnienie przepisów, które omawiane były w numerze 3-cim "Syreny" z r. b. Nowy dekret zawiera sześć działów: 1) Przepisy ogólne; 2) Pomoc starcom; 3) Pomoc kalekom i ślepcom; 4) Pomoc lecznicza; 5) Schroniska; 6) Zwierzchnia Rada pomocy społecznej. Poniżej podajemy zasadnicze postanowienia, interesujące ogół naszych rodaków we Francji.

Osoby, przyjęte do zakładów opiekuńczych (w szczególności leczniczych), obowiązane są złożyć w administracji zakładu swoje tytuły do emerytury lub renty (o ile oczywiście je posiadają) wraz z upoważnieniem do potrącania należnych kwot. Administracja zatrzymuje na swoją rzecz wartość kosztów pobytu w zakładzie, resztę zaś zwraca uprawnionemu. Za dzieci umieszczone w zakładzie administracja zatrzymuje odpowiednią kwotę z zasiłków rodzinnych (allocations familiales). Osoby, korzystające z uprawnień alimentarnych (np. rodzice w stosunku do dzieci i odwrotnie, żona w stosunku do męża), obowiązane są przed umieszczeniem w zakładzie wskazać, od kogo należą się im alimenty. Zobowiązani do świadczeń alimentarnych wzywani są przez administrację do pokrycia kosztów pobytu w zakładzie.

Jeżeli osoba, umieszczona w zakładzie, posiada majątek nieruchomy wartości co najmniej miliona franków, administracja uprawniona jest do zabezpieczenia swych należności na hipotece nieruchomości.

Jeżeli publiczne zakłady opiekuńcze nie posiadają wolnych miejsc, prefekt może zawierać umowy z zakładami prywatnymi, w sprawie umieszczenia w nich starców potrzebujących opieki.

Starcy w wieku ponad lat 65, nie posiadający środków do życia, uprawnieni są do otrzymania karty d'économiquement faibles. Karta taka nadaje prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej, do korzystania z tanich posiłków i t. p. Karta d'économiquement faibles wydawana jest przez prefekta na podstawie wniosku specjalnej komisji.

Osoby kaleckie i ślepcy uprawnieni są do otrzymania karty inwalidzkiej (carte d'invalidité). Karta taka upoważnia do otrzymywania pomocy pieniężnej, do umieszczenia w zakładzie opiekuńczym, do przywilejów w korzystaniu ze środków komunikacji i t. d.

Kalecy nieletni uprawnieni są do korzystania ze specjalnych zakładów opiekuńczych celem przeszkolenia zawodowego, odpowiedniego do ich stanu zdrowia. Przysługuje im również prawo do specjalnych zasiłków pieniężnych.

Pomoc lecznicza domowa obejmuje: wizyty lekarskie, zabiegi, lekarstwa, produkty dietetyczne, aparaty ortopedyczne i dentystyczne i t. p. Szczegóły tej pomocy ustalane są przez specjalne regulaminy departamentalne. Chory uprawniony jest do wyboru lekarza z listy, ustalonej dla każdego departamentu.

Pomoc lecznicza szpitalna świadczona jest przez szpitale publiczne (państwowe i komunalne), lub, w razie konieczności, przez zakłady lecznicze specjalne, publiczne lub prywatne.

Schroniska (centres d'hebergement) przeznaczone są dla osób, wychodzących z zakładu leczniczego lub z więzienia, jako też dla kobiet, narażonych na niebezpieczeństwo prostytucji.

Pobyt w schronisku ma na celu ułatwienie przystosowania społecznego i dostarczenie pracy. Mieszkańcy schronisk poddawani są specjalnym badaniom lekarskim i psychotechnicznym. Obowiązani są oni również do pracy w schronisku lub nazewnątrz, oraz do udziału w kosztach utrzymania, bądź w formie pracy, bądź wkładów pieniężnych.

Zwierzchnia Rada pomocy społecznej jest ciałem bardzo licznym; przewodniczącym Rady jest minister Zdrowia Publicznego. Szczegóły dotyczące tej instytucji pomijamy, jako nie mające dla nas znaczenia praktycznego.

Wszelkie informacje konkretne, — związane z opieką społeczną, otrzymać można w merostwach. Przypominamy jednak (patrz "Syrena" nr 3 z r. 1954), że cudzoziemcy, nie objęci specjalną konwencją międzynarodową, korzystają z następujących form pomocy społecznej:

1) Umieszczenie w zakładzie leczniczym, w ośrodku reedukacyjnym lub ośrodku pracy.

2) Pomoc lecznicza domowa, jeżeli przebywają na terenie Francji metropolitalnej nieprzerwanie od trzech lat.

3) Zasiłek dla starców i kalek, jeżeli zamieszkują we Francji metropolitalnej bez przerwy co najmniej piętnaście lat przed osiągnięciem wieku lat 70.

Jak wiadomo, między Francją a Polską zawarta została konwencja o opiece społecznej jeszcze w roku 1923. Konwencja ta jednak, w obliczu nowych przepisów o pomocy społecznej, utraciła swoje znaczenie praktyczne; przepisy te bowiem dopuszczają w szerokiej mierze naszych rodaków — zarówno posiadających obywatelstwo polskie jak i tak zwanych "irowców" — do korzystania z opieki społecznej we Francji.

Stefan JANKOWSKI.

Polskie nabożeństwo ewangelickie odprawi ks. biskup **Władysław Fierla** z Londynu w asyście duchowieństwa w niedzielę, 24 października b. r. w Paryżu w Eglise des Billettes, przy 24, rue des Archives, o godz. 3 po południu. Po nabożeństwie odbędzie się w sali parafialnej uroczysta **Akademia Reformacyjna.** Dojazd: metro "Hotel de Ville". Informacje: p. **Wantuła,** tel. TAI 49-39 lub PRO 90-50.

PREZES STANISŁAW SALETRA

Inicjator — organizator — wykonawca

Niewątpliwie Joeuf jest jednym z najbardziej ruchliwych ośrodków kombatanckich we Francji.

W ogóle dzięki niestrudzonej działalności prezesa **Stanisława Saletry,** który jest duszą wszelkich kombatanckich poczynań, życie niepodległościowe w całej Wschodniej Francji rozwija się szczególnie intensywnie.

Prezes Stanisław Saletra.

Czołowy działacz społeczny Wschodniej Francji, Stanisław Saletra, ma już za sobą przeszło czterdzieści lat prezesury w różnych organizacjach społecznych.

W chwili wybuchu drugiej wojny światowej prezes Saletra staje do dyspozycji Komitetu Obrony Narodowej, wnosząc do jego prac swe długoletnie doświadczenie w walce o sprawę polską. W czasie okupacji Francji, Saletra jest jednym z pierwszych żołnierzy polskiego podziemia — P. O. W. N. Po wojnie zostaje prezesem okręgu C. Z. P. w Metz, przeciwstawiając się skutecznie naciskom, w tym okresie szczególnie silnym, jakie reżym i jego agenci wywierali na polskie wychodźstwo we Francji. Po kilku latach owocnej pracy w C. Z. P. zmuszony jest opuścić swą społeczną placówkę ze względów zdrowotnych. Obecnie, od kilku już lat jest prezesem P. O. W. N. w Joeuf. I jemu to, prezesowi Saletrze, Joeuf zawdzięcza, że w pracy niepodległościowej we Francji zajmuje jedno z czołowych miejsc.

Za swą pracę niepodległościową i społeczną prezes Saletra został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Zasługi oraz wielu innymi odznaczeniami. Nie tylko we Wschodniej Francji, lecz także wśród całego polskiego wychodźstwa we Francji — cieszy się on mirem powszechnym, a praca jego stawiana jest innym jako wzór stałej, uporczywej i niestrudzonej walki o sprawę polską. — RED.

* * *

JOEUF. — Koło b. członków P. O. W. N. zawiadamia swych członków i sympatyków, że kwartalne zebranie koła odbędzie się w niedzielę 10 października b. r. o godz. 9,30 rano, w Cafe du Bon Coin, w Montois-la-Montagne. Na porządku dziennym są bardzo ważne sprawy. O liczne i punktualne przybycie prosi — **Zarząd.**

* * *

JOEUF. — Koło b. członków P. O. W. N. organizuje w sobotę 30 października **Wielką Zabawę Taneczną,** połączoną z różnymi miłymi niespodziankami, na którą koło zaprasza całą Polonię niepodległościową z Joeuf, Montois-la-Montagne, Homecourt i okolicy. Zabawa odbędzie się w Montois-la-Montagne, w sali p. Vespigniani. — Początek o godz. 20-ej.

* * *

JOEUF. — Jak co roku, koło byłych członków P. O. W. N. i koło Zw. Rez. i b. Wojskowych organizują obchód święta Niepodległości. W tym roku, a więc w 36-tą rocznicę odzyskania niepodległości, obchód odbędzie się w niedzielę 14 listopada według następującego programu:

godz. 14,45 — zbiórka przed kościołem św. Krzyża, przy Grand'rue;

godz. 15-ta — uroczyste nabożeństwo; po nabożeństwie — pochód do pomnika, gdzie nastąpi złożenie wieńców i uczczenie poległych bohaterów z pierwszej i drugiej wojny światowej; następnie zgromadzeni udadzą się pochodem do sali "patronażu", Cite Basse, przy ul. du Commerce, w Joeuf — na akademię;

godz. 16,15 — akademia; po przemówieniach, powszechnie znany i ceniony amatorski zespół teatralny "Wolność" z Metzu odegra sztukę w 3-ch aktach p. t. "Gwiazda Syberii".

Dalszy program zostanie podany na miejscu.

Komitet organizacyjny wyraża nadzieję, że rodacy przybędą licznie, by uczcić rocznicę odzyskania niepodległości Państwa Polskiego. Organizacje proszone są o przybycie ze sztandarami. Wszyscy razem będziemy się domagali od świata sprawiedliwości dla umęczonej w niewoli bolszewickiej naszej ojczyzny. Wszyscy razem będziemy przemawiali w imieniu naszego narodu, któremu Moskwa i jej agenci zamknęli usta.

Za Komitet: **St. Saletra,** prezes.

U spadochroniarzy

LEVEN. — W związku z przypadającą we wrześniu r. b. dziesiątą rocznicą bitwy pod Arnhem i trzynastą rocznicą powstania Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej — Oddział "Szkocja" Związku Polskich Spadochroniarzy urządził dnia 25-go września r. b. w **Y.M.C.A. Leven** (dawne m. p. Dtwa Brygady Spad.) zabawę taneczną. Panie z komitetu rodzicielskiego zaaranżowały bufet z polskimi kanapkami oraz przygotowały jako niespodziankę... bigos, który ginął jak kamfora. Kol. **Harvey** powitał zebranych w ilości około 100 osób i zapoznał pokrótce z przypadającymi rocznicami oraz wskazał na związek z nimi samej zabawy. Atmosfera zabawy była bardzo serdeczna i bardzo swojska.

Dnia 26 września r. b. odprawiona została w Drill Hall Leven uroczysta msza św. U jednej ze ścian olbrzymiej sali stanął ołtarz. Uszeregowane opodal działa Territorial Army przywodziły na pamięć nasze dawne nabożeństwa polowe. Mszę św. celebrował proboszcz parafii Fife ks. mgr. **Fellich.** Celebrant w podniosłym kazaniu wskazał na zbieg trzech rocznic, tak dla Polaków tragicznych: **Powstania Warszawskiego, bitwy Arnhem i uwięzienia Księcia Kościoła, Prymasa Polski, Kardynała Wyszyńskiego.** Wspólna modlitwa i "Boże coś Polskę" zakończyły nabożeństwo.

Po południu tegoż dnia pokaźna grupa spadochroniarzy z rodzinami i przyjaciółmi udała się do pobliskiego **Largo-House,** gdzie kiedyś mieścił się ośrodek wyszkolenia spadochronowego, aby odwiedzić stare, drogie kąty. Oglądano miny, błądzono wśród drzew "małpiego gaju", a jeden ze spadochroniarzy, obecnie "ojciec dzieciom" zademonstrował zeskok z samolotu, t. j. z dziury-wyskoczni, wmontowanej w dach dawnej stajni, na betonową podłogę. Urządzeniu skoku zespołowego sprzeciwiły się energicznie panie, żony spadochroniarzy, jako że wypadki chodzą po ludziach.

Postanowiono kontynuować w przyszłości zwyczaj odwiedzin Largo House.

T.S.R.

ŻYCZENIA

Dowiadujemy się, że Małżonka naszego kolegi i przyjaciela, inż. Mariana Serafińskiego, powiła trzecią córeczkę, Elżbietkę. Obojgu Państwu Serafińskim serdeczne życzenia z tej okazji składa

"SYRENA".

LISTY DO REDAKCJI

UZNAJĄ JEDYNIE KOMISJĘ GŁÓWNĄ SKARBU NARODOWEGO POD PRZEWODNICTWEM GEN. ANDERSA

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie prosimy o ogłoszenie na łamach Pańskiego pisma poniższej uchwały:

"W związku z powołaniem Komisji Reorganizacyjnej Skarbu Narodowego pod przewodnictwem Ks. Brandysa i związaną z tym niepewnością płatników Skarbu Narodowego co do tego, gdzie zostają przekazywane ich pieniądze, Komitet Skarbu Narodowego na hrabstwa Hereford i Radnor, biorąc pod uwagę ważność istnienie Skarbu Narodowego, uchwałą w dn. 26.9. 1954 postanowił uważać za jedyną legalną władzę zwierzchnią, Główną Komisję Skarbu Narodowego z przewodniczącym Gen. Andersem, która w dn. 4. 9. 1954 podporządkowała się Radzie Trzech".

S. Kugler, przewodniczący; **Z. Sidorowicz,** sekretarz; **J. Sielicki,** skarbnik. Członkowie: **R. Hryniewiecki, W. Zbyszewski, C. Mazonas, K. Kunicki, W. Nowosielski, M. Choma, B. Salecki.**

Na pomnik pod Aubérive

Poniżej podajemy dalszą listę ofiar na pomnik pod Auberive, nadesłaną nam przez kol. **St. Felisiaka,** skarbnika Federacji P. O. O. — —RED.

Złożyli w frankach:

Koło Rez. i b. Wojsk., Oignies, 1000; Koło Rodzin P. O. O., Waziers, 1000; Koło Rodzin P. O. O., Oignies, 1000; Koło Rodzin P. O. O., Dourges, 1500; Koło Rez. i b. Wojsk., Abscon, 2200; Związek Kupców, Okręg 7-my, Douai, 5000; Koło Rez. i b. Wojsk., Moyeuvre Grand, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Sallaumines, 1500; Koło Rez. i b. Wojsk., Anzin, 1100; Pan Felke, 200; Koło Rez. i b. Wojsk., Escaudain, 1200; Koło Rez. i b. Wojsk., Auberchicourt, 500; Koło Rez. i b. Wojsk., St-Denis, 500; Koło Rez. i b. Wojsk., Aulnay s/Bois, 500; Związek Kupców, Okręg 3, 2000; Zw. Kupców, Okręg 5, 2000; Pan Budzyński, 500; Związek Kupców, Okręg 1, 5000; Zw. Kupców, Okręg 5, 2000; Koło Rez. i b. Wojsk., Montigny en Gohelle, 2300; Cichowlas Andrz., Evin-Malmaison, 1000; Koło POWN, Auby, 500; Koło POWN, Dourges, 1000; Staczan Jan, Henin Lietard, 200; Capala, Henin Lietard, 200; Koło POWN, Leforest, 1000.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ciekawy odczyt

W dniu 10 października b. r. o godz. 16-ej, w sali Towarzystwa Rzemieślników i Robotników Polskich, 32, rue Basfroi, Paris (11), metro Voltaire, odbędzie się bardzo ciekawy odczyt na temat: **"Produkcja przedmiotów z materiałów plastycznych i ich zastosowanie",** uzupełniony filmem dźwiękowym.

Odczyt wygłosi p. inżynier **Józef Zawisza,** wybitny znawca danej dziedziny i doświadczony wieloletnią praktyką.

Uprzejmie zapraszamy przyjaciół i sympatyków naszego Towarzystwa oraz wszystkich chętnych wysłuchania bardzo ciekawego odczytu w pięknej mowie polskiej.

Wstęp bezpłatny. — **Zarząd.**

Biuro Okręgu C. Z. P.

Zarząd Okręgu CZP Mulhouse zawiadamia wszystkich rodaków, że biuro Okręgu CZP, 14, rue Linne, Mulhouse, czynne jest we wtorki i piątki od godz. 16 do 19, od dnia 1 października b. r.

Zarząd Okręgu.

HUMOR

Qui pro quo

— Prosił pan o rękę mojej córki, a nie zwrócił się najpierw do mnie, strofuje "mama".

Kawaler, nieco zdetonowany:

— Nie wiedziałem, że się pani we mnie kocha...

Uprzedzająca

— Gdy słyszę, po północy, chwiejne kroki męża na schodach, wyskakuję z łóżka i zapalam światło...

— Zadajesz sobie tyle trudu?

— Trzeba. Ostatnio, z powodu ciemności, trafiłam w lustro.

Nie to samo

— Już macie dziecko? Czy nie za wcześnie?

— Nie. To ślub był za późno.

Kiepski fachowiec

W cyrku. Gabinet dyrektorski.

— Proponuję swoje usługi; jestem świetnym odgadywaczem myśli; mój numer ma wszędzie niebywałe powodzenie!...

— Ile chce pan za wieczór?

— Przypuszczam, że zechce pan mi zaproponować 1500 franków...

— Nie, panie; mówiąc to, pan dał dowód, że wcale nie umie odgadywać myśli...

LIBELLA

Składnica Książki Polskiej

12, Rue Saint-Louis-en-l'Ile — PARIS (IVe)

Metro: Sully-Morland — Tel.: DANton 51-09 — Autobusy: Nr 86 i 67

KSIĄŻKI — PISMA — PŁYTY

Księgarnia otwarta codziennie do godziny 6,30 wieczorem za wyjątkiem niedziel i świąt.

Katalogi bezpłatne na każde żądanie.

Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast.

OSTATNIE DWA ZESZYTY WYDAWNICTWA

PODRĘCZNA

ENCYKPOPEDIA POWSZECHNA

tj. n-ry 21 i 22 (w znacznie zwiększonej objętości, z wielu ilustracjami i mapami) są rozsyłane od 15. 9. br. wszystkim PT. Prenumeratorom i Odbiorcom, którzy uiścili cały abonament. PT. Prenumeratorzy, którzy zamówili również nakładową okładkę, otrzymają zeszyty te razem z okładką w kolejności zgłoszeń, w ciągu miesiąca.

Encyklopedię, mimo jej ukończenia, **można nabywać nadal w prenumeracie** przy wpłatach za 4, 8, 16 i 22 zeszyty. Cena zeszytu wraz z przesyłką wynosi 325 fr., 7 sh., 1 dolar. Wysyłka zeszytów następuje w miarę wpłat.

Cena za całość w trwałej i estetycznej oprawie: 8.500 fr., £ 8.10.-, $ 25,— (przesyłka i opakowanie: 350 fr., 7 sh., 1 dolar).

Zamówienia i wpłaty przyjmuje:

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN — PARIS VIe.

W krajach bloku szterlingowego: Administracja "Wiadomości", 54, Bloomsbury Str., London W.C.1; **w Niemczech:** Administracja "Ostatnich Wiadomości", Gendarmerie Kaserne, Mannheim-Schönau.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„REX"

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54

ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Juré

34, rue de Maubeuge, Paris 9e

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. **W. Brytania:** Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. **Stany Zjednoczone A. P.:** Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** Rocznie 800 fr., ½-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. **W Belgii:** Rocznie 170 frb., ½-rocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. **W Anglii:** Rocznie £ 1.6.0, ½-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. **W Szwajcarii:** rocznie 12 fr.szw., ½-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. **W Niemczech:** Rocznie 20 DM, ½-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński